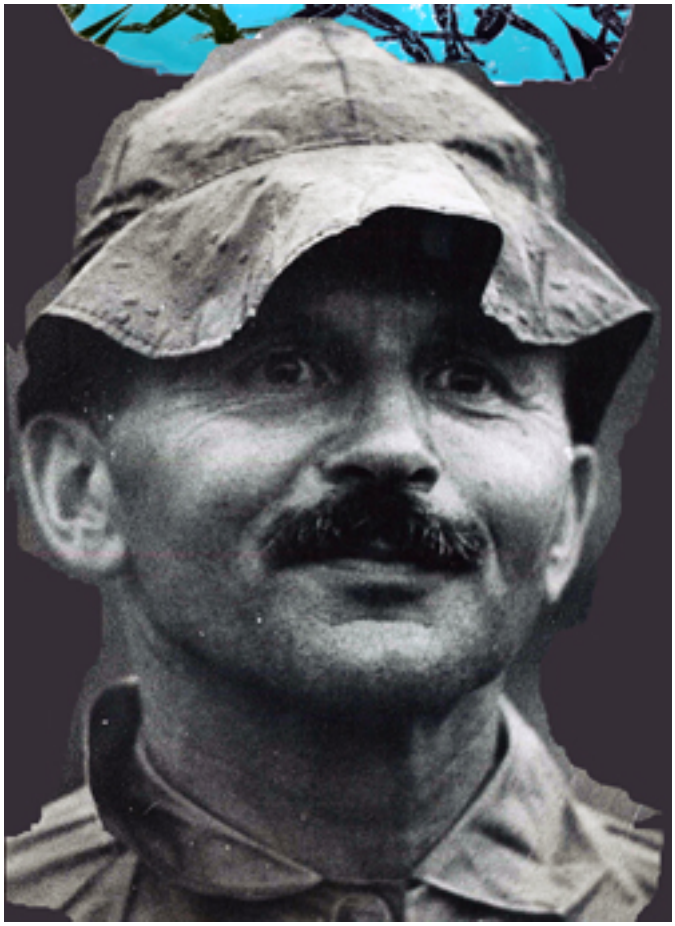

Jakub Puchan

Milczano o nich w PRL, zapomina się o nich teraz. Przedstawiamy prawdziwych „wyklętych” – niewygodnych polskich bohaterów. Oto pierwszy z nich – Jan Mulak. Prawicowa propaganda jest wszechobecna. Wylewa się z radia, telewizji, wielu tytułów prasowych. Jednym z jej przejawów jest stworzenie kultu tak zwanych „żołnierzy wyklętych”. W ramach tego kultu do rangi bohaterów urośli ludzie, których postawa budzi często duże wątpliwości. Po zeskrobaniu „antykomunizmu” z niektórych bohaterów pozostaje antysemityzm, kolaboracja z Niemcami, a czasem nieudany flirt z ZSRR, mordowanie Polaków… Czasem zwykła bandyterka. Są w Europie narody, które w czasie II Wojny Światowej zhańbiły się kolaboracją z nazistami w tak dużym stopniu, że dziś muszą szukać swoich bohaterów wręcz na siłę.

My, Polacy, jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że wielu naszych rodaków nie tylko zachowało się bardzo przyzwoicie, ale ich postawa może służyć za wzór następnym pokoleniom. Dlaczego więc szukamy szemranych bohaterów na siłę? W tym numerze naszego tygodnika chcemy rozpocząć cykl teksów prezentujących prawdziwych „wyklętych”, których marginalizowano w PRL, w III RP, a IV RP najchętniej spuściłaby zasłonę totalnego milczenia nad tymi ludźmi. „Wyklętych”, których postawa mogłaby się stać powodem do dumy obywateli V Rzeczypospolitej.

Czerwony Trener

Miałem to szczęście, że poznałem Jana Mulaka osobiście. W mojej pamięci zapisał się jego sprężysty krok, jakim charakteryzują się tylko osoby bardzo wysportowane. Nienaganna sylwetka i szybki chód były przedmiotem zazdrości o wiele młodszych ludzi (gdy los zetknął nas po raz pierwszy, Jan Mulak miał 83 lata). Przyjaźnie usposobiony do młodych ludzi, emanował pewnością siebie i opanowaniem, jakie posiadają ludzie, którzy żyli w trudnych czasach i oswoili się z niebezpieczeństwem. Nic dziwnego, przecież jego życiorys mógłby posłużyć za scenariusz kilku filmów sensacyjnych rodem z Hollywood.
Urodził się w 1914 roku w stolicy. Był absolwentem V Gimnazjum Miejskiego w Warszawie, które było ostoją lewicy. Już w gimnazjum zajął się poważnie sportem. Najpierw pływaniem, później lekką atletyką. Polityczne poglądy skłoniły go do aktywności w Robotniczym Klubie Sportowym „Skra”. Bardzo szybko znalazł się w ścisłej czołówce polskich średniodystansowców. Na 800 metrów był piąty, a na półtora kilometra – trzeci w mistrzostwach Polski (1937 r.). Na zawody przyjechał bez przygotowania, wprost z poligonu wojskowego. Z takimi wynikami miał prawo trenować w elitarnej wówczas Legii Warszawiance. Dzisiaj kibole mówią o przywiązaniu do barw klubowych i do głowy im nie przyjdzie, że tak postawę reprezentował właśnie „lewak” Mulak, który mimo różnych możliwości pozostał wierny „Skrze”. Jego klub nie należał do bogatych, piłkarze grali o wejście do I lig w prywatnych butach, a stadion nazywany był „placem nędzy”. W tym okresie pozostawał w ostrym konflikcie z Januszem Kusocińskim, który porzucił robotniczego tramwajarskiego „Sarmatę” na rzecz prorządowej „Warszawianki”. W dodatku za swoje występy żądał pieniędzy i upominków. Mulak widział w sporcie raczej funkcje wychowawcze i sposób na krzewienie patriotyzmu. Między zawodnikami doszło do ostrej polemiki prasowej.
Młody Mulak dostał się na wydział elektryczny Politechniki Warszawskiej, ale studiów nie podjął z przyczyn ekonomicznych. Dzięki związkom między „Skrą” a Polską Partią Socjalistyczną dostał pracę w jednym z najbardziej poczytnych tytułów – „Robotnik”. Tam spotkał największe nazwiska ówczesnej lewicy i dziennikarstwa, takie jak Mieczysław Niedziałkowski, Stanisław Dubois, Kazimierz Pużak czy Stanisław Chudoba. Mimo że był człowiekiem z zewnątrz, szybko został wciągnięty do spraw organizacyjnych. Podobnie jak wielu innych sportowców ze „Skry” działał w Akcji Socjalistycznej, formacji chroniącej pochody pierwszomajowe przed atakami nacjonalistów i „nadmiernym” zbliżaniem komunistów. Z tą paramilitarnym ramieniem PPS zwady nie szukała nawet policja. Te kontakty staną się dla Mulaka bardzo ważne w czasie okupacji.

W ruchu oporu

Pod koniec sierpnia 1939 roku zostaje powołany do wojska jako podchorąży rezerwy do swojej macierzystej jednostki. Jak wielu nie zdążył otrzymać broni, aby wziąć udział w walce. Wraz z tysiącami kolegów dostał się do niewoli radzieckiej, ale szczęśliwie udało mu się uciec z kolumny jeńców pędzonej przecz czerwonoarmistów w kierunku Kozielska. Wrócił do Warszawy, gdzie od razu rzucił się w wir pracy konspiracyjnej. Ze względu na poglądy związał się z młodszą grupą działaczy PPS, którzy zostają w opozycji do władz partyjnych.
Na czele tej grupy stają Stanisław Dubois, a później Chudoba. W tej grupie rzucony zostaje na odcinek wojskowy. Obejmuje funkcje dowódcze w Formacji Bojowo-Milicyjnej Polskich Socjalistów, Milicji Robotniczej Partii Polskich Socjalistów. W końcu powołuje szeroką, a zapomnianą dzisiaj formację – Polską Armię Ludową. Do legendy Polskiego Podziemia przechodzą podporządkowane politycznie Mulakowi grupy sabotażowe w fabryce samolotów w

Dęblinie. Legendą cieszyła się również dzielnica Warszawy Piaski, gdzie wpływy Mulaka były na tyle duże, że podporządkowane mu oddziały „koszarowały” w grupach po 10 osób, uzbrojone po zęby.
Pojedyncze samochody gestapo omijały to „wolne terytorium” z daleka. Gdy Niemcy chcieli przeprowadzić na Piaskach akcję, ściągali dwa bataliony oddziałów frontowych. Przez całą okupację Mulak był zagrożony z dwóch stron. Był poszukiwany przez Gestapo jako osobnik szczególnie niebezpieczny oraz był na liście do likwidacji sporządzonej przez... polskich faszystów z NSZ. Dodatkowo w każdej chwili mógł się spodziewać negatywnych skutków swojego przeciwstawiania się dyktatorskim zapędom PPR w podziemiu.
Wziął udział w Powstaniu Warszawskim na Żoliborzu i szczęśliwie uniknął niewoli. Po powstaniu znalazł się w Krakowie, gdzie został aresztowany przez bezpiekę pod zarzutem niezdania całej broni przez oddziały Polskiej Armii Ludowej. Ledwo go koledzy z PPS wyciągnęli z piwnic UB. Pętla zwolenników stalinizmu zaczęła się zaciskać wokół Mulaka. Ten jednak, nie zważając na niebezpieczeństwo, pojechał na Śląsk odtwarzać struktury partii. PPS-owcy z Mulakiem na czele bronili tam każdej fabryki przed szabrownikami i Werwolfem.

Skazany na sport

Miał odwagę przeciwstawiać się szabrownictwu przemysłowemu uprawianemu przez Armię Czerwoną. Mulak miał charakter i każdemu mówił bez owijania w bawełnę, co myśli. Tuż po wojnie nie było to zbyt bezpieczne. W latach stalinizmu ludzie wyrzucani z PPS mieli prawo obawiać się o własne życie, a Mulaka wyrzucono tuż przed przymusowym zjednoczeniem PPR z PPS za „odchylenia prawicowe”. Musiał wycofać się z polityki, ale człowiek z taką charyzmą nie mógł zostać bezczynny. Nie wstąpił do PZPR, ale uciekł w sport. Starsi czytelnicy pamiętają zapewne jeden z największych sukcesów Jana Mulaka lekkoatletyczny „Wunderteam”, który wykreował ośmiu złotych medalistów olimpijskich w lekkiej atletyce. Stadion w Warszawie pękał w szwach, gdy trenowany przez niego zespół rozgrywał mecz z potęgą lekkiej atletyki USA (1 i 2 sierpnia 1958 r.). W obu dniach był komplet publiczności – 70 tys. ludzi. Jaka impreza sportowa w dzisiejszej Polsce może liczyć na taką frekwencję kibiców? Po okresie trenowania lekkoatletów w krajach afrykańskich wrócił do Polski i zaczął gromadzić wokół siebie dawnych towarzyszy. Spotykali się w latach 70. i 80. w prywatnych mieszkaniach i radzili nad wskrzeszeniem PPS. W tym środowisku przetrwał etos polskiego socjalizmu nie wzorowanego na Moskwie.
Mulak był też płodnym publicystą. Napisał kilka książek, a jedna z nich – „Polska Lewica Socjalistyczna 1939–44” – zdobyła prestiżową nagrodę „paszport Polityki” (1998 r.).
Trudno jest streścić ten życiorys. Naszym obowiązkiem jest jednak, aby pamięć o Janie Mulaku przetrwała. Jako „wyklęty” przez wszelkie władze mimo ogromnych zasług dla sportu nie posiada ulic swojego imienia. Jest tylko skromna tablica pamiątkowa na warszawskim Żoliborzu.

Kuba Puchan

Tekst ukazał się w "Tygodniku Faktycznie", w cyklu: Prawdziwi Wyklęci, Gwardia Ludowa WRN